30 listopada

Warszawscy zastępowi — baczność!

PIERWSZE w redakcji spotkanie zastępowych ze wszystkich hufców Warszawy! Zbiórka odbędzie się 30 listopada o godz. 15.

Program pełen jest rewelacyjnych niespodzianek. Spotkanie z... (pst. na razie tajemnica!), najnowsze gry i zabawy w izbie, projekt interesującej zbiórki dla twojego zastępu.

Druhu zastępowy, druhno zastępowa! Biorąc udział w naszej zbiórce zdobędziesz nowe pomysły, a swoimi uwagami i doświadczeniami możesz pomóc innym zastępom.

W dalszym ciągu czynny jest specjalny telefon polowy, który służy przyjmowaniu meldunków o waszym uczestnictwie. Numer 28-25-48 — można dzwonić codziennie w godzinach 11—15.

Uprzedźcie swoich rodziców, że zbiórka skończy się po godzinie 18. Przypominamy o notesach i długopisach. Należy zabrać ze sobą również kapcie gimnastyczne.

Czekamy. Do zobaczenia. Czuwaj! REDAKCJA

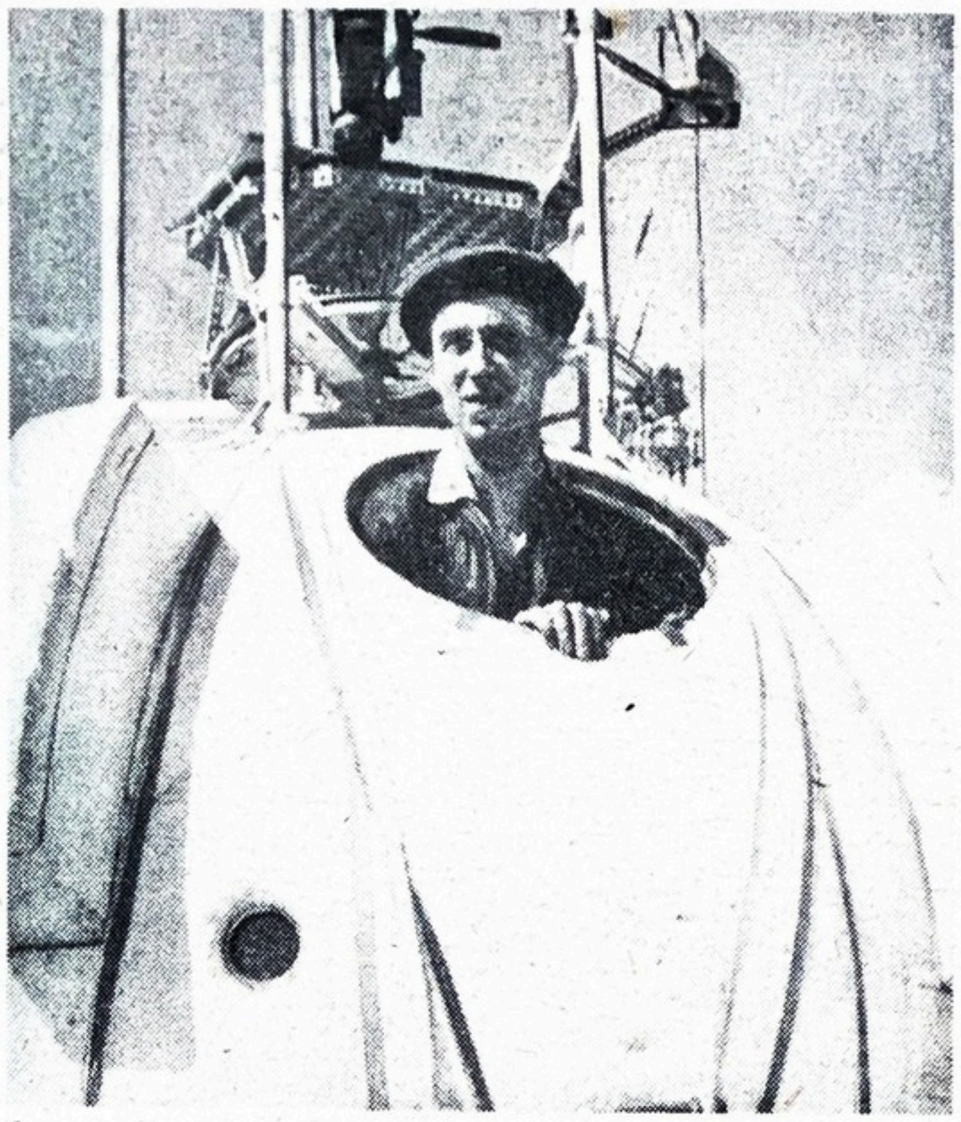

Człowiek, którego widzicie na zdjęciu w kabinie balonu, to astronom francuski Audouin Dollfuss. Wybiera się właśnie w kolejną podróż do gwiazd.

Świat MŁODYCH

Gazeta Harcerska

Nr 95 (1773) W-wa, 26.XI.1968 r. Cena 50 gr

BALONEM do gwiazd

GWAŁTOWNY ROZWÓJ ASTRONAUTYKI, szczególnie w ostatnich latach, sprawia, że zainteresowanie astronomią nieco osłabło. Teraz ludzie pasjonują się sputnikami, śledzą z zapartym tchem kolejne eksperymenty lotów z załogą ludzką, a pytanie: — **Kto pierwszy wyląduje na Księżycu: Rosjanie czy Amerykanie?** — spędza sen z powiek entuzjastom lotów kosmicznych na całym świecie.

Czyżby to oznaczało, że astronomia „przestała się liczyć"? Że teraz funkcje tej — do niedawna jedynej nauki badającej wszechświat — przejmie astronautyka?

Nic podobnego. Właśnie w obecnej chwili obserwacje astronomów i badania przez nich prowadzone są szczególnie ważne. Przecież trzeba poznać planety jeszcze **przed** wysłaniem na nie stacji kosmicznych. Trzeba możliwie dokładnie zbadać skład i zasięg atmosfery planety oraz jej powierzchnię, obliczyć rozkład pól grawitacyjnych itp. A dopiero **potem** można zaprojektować pojazd międzyplanetarny i, wyposażywszy go w odpowiednią aparaturę do dalszych badań, wysłać w interesującą naukowców część naszego układu słonecznego.

Astronom przeciera więc szlaki kosmiczne, toruje i wyznacza drogę, po której wyruszy w podróż astronauta.

Ciąg dalszy str. 4—5

NAJMNIEJSZY na świecie

W Anglii — nie! We Francji — też nie! A może we Włoszech albo Japonii?... Skądże!

Najmniejszy motocykl świata został skonstruowany w Warszawie, przy ulicy Próżnej 12, w skromnym warsztacie mechanicznym pana Zdzisława Korbeckiego.

Motocykl ten, który na pierwszy rzut oka wygląda jak zabawka, można trzymać na półce w domu, w szafie, można go wziąć pod pachę wchodząc po zakupy do sklepu, można zapakować do zwykłej walizki średniej wielkości, do plecaka lub odpowiedniego pokrowca.

Raz, na peronie dworca w Krakowie, wybuchła nie lada sensacja. Otóż pan Korbecki wysiadł sobie z pociągu i z walizki (takiej na zamek błyskawiczny) wyciągnął swo-

Ciąg dalszy str. 3

Pan Korbecki na swoim „Gigancie". Zdjęcie zostało wykonane na jednej z ulic Warszawy. Motocykl osiąga szybkość 70 km/godz. Zużycie paliwa wynosi 1,9 litra na 100 kilometrów.

Mili panowie
szanowne panie
dziś Andrzejkowe
jest wróżbowanie

— *Posłuchaj — wróżka prawdę ci powie..*
— *Posłuchaj — wrozka wie wszystko...*
— *Uwierz wróżce — tak jak ona mówi, będzie wyglądała przyszłość...*

Tajemnicza wróżka w czarnej, zwiewnej szacie jawi się na tle kominka. W wielkim skupieniu i z uwagą wszyscy wpatrują się w jej nieodgadnioną twarz...

Trzask zapałki. Pojawia się słaby, migotliwy blask świecy. Oto rozpoczynają się na „harcerskim świeczkowisku" w harcówce Szczepu „Mazury" harcerskie Andrzejki 66 WDH „Białej" na Mokotowie.

Rozpoczynamy wróżby andrzejkowe. Najważniejsze, najciekawsze — lanie wosku.

Wrożka pochylona nad naczyniami z tym wróżebnym płynem szepce tajemnicze zaklęcia. Wreszcie przyjacielskim gestem zaprasza tych, co chcą przelewać wosk. I oto nad ogromną białą misą pochyla się Marek Ksionek. Drżącą ręką w rękawicy (aby się nie poparzyć) leje do miski wosk. Wróżka szepce dziwne zaklęcia...

WKRÓTCE — 30 LISTOPADA — ANDRZEJKI

— *Co teraz powiesz, wróżko, jak wytłumaczysz kształt cienia odlanej woskowej figury?*

Figura woskowa oświetlona świecą rzuca na ścianę cień dziwny i zagadkowy. Może to masyw górski, który Marek w przyszłości będzie zdobywał? A może, gdy figurę odwrócimy, cień wskaże inną całkiem odmienną wróżbę?

— *Wróżko, księżniczko dzisiejszego wieczoru, powiedz dokąd pojadę? Czy czeka mnie podróż w dalekie obce kraje, czy udam się tramwajem do Śródmieścia, czy też wyjadę w góry na zimowisko?*

Na podłodze pod chustą ukryte są pocztówki z całego świata i różnych zakątków naszego kraju. Jest i kartka z dalekiej Mongolii. Już ją ktoś wyciągnął

— *Udajesz się do Mongolii — słychać głos wróżki — a co wiesz o tym kraju? Czy dobrze jesteś przygotowany do takiej podróży? Jeśli nie, to wróżę ci, że dobrą drogę atlas i książka do geografii ci wskaże...*

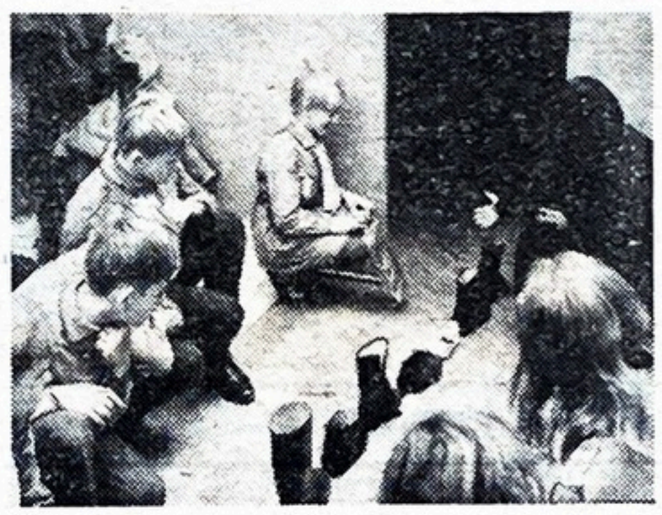

— *Kto pierwszy opuści progi naszego drogiego szczepu? Kogo najpierw będziemy żegnali?*

Buty ustawione przez wróżkę „gęsiego" wskazują, że wkrótce zrobi to Joasia Wróżko, czy twoje wyroki okażą się nieomylne?

Zobaczymy, za rok, na następnych Andrzejkach. Do zobaczenia, więc!.

B. SKÓRSKA
Foto. K. Adamowski

PYTAJ — ODPOWIEMY

ILE JEST JĘZYKÓW NA ŚWIECIE?

Chciałbym wiedzieć, ile jest różnych języków na świecie i jakie są najbardziej popularne?

Adam Wyrobek
Wałbrzych

ŻEBY ODPOWIEDZIEĆ na Twoje pytanie, zajrzeliśmy do radzieckiego czasopisma „Znanie — Siła", z którego to wynotowaliśmy dla Ciebie takie oto dane:

Otóż w tej chwili istnieje na ziemi aż 2 796 języków, nie licząc tak zwanych języków „martwych" jak łaciński, starogrecki, aramejski itp.

Z tej ogromnej liczby tylko jednak 13 języków zalicza się do tak zwanych wielkich grup językowych, którymi posługuje się więcej niż 50 milionów ludzi.

I tak: największa ilość ludzi posługuje się językiem chińskim — 800 milionów ludzi; językami hindu i urdu — 280 milionów ludzi. angielskim — 250 milionów, hiszpańskim — 150 milionów, rosyjskim — 130 milionów, niemieckim — 100 milionów, japońskim również — 100 milionów, francuskim — 80 milionów, indonezyjskim — 80 milionów, portugalskim — 80 milionów, arabskim — 70 milionów, bengalskim — 60 milionów i włoskim 60 milionów ludzi! (Do tych danych nie zostali włączeni ci obywatele naszej planety — którzy jeszcze mówić nie potrafią, a więc niemowlaki do lat 3).

Wobec powyższego wystarczy poznać zaledwie 13 języków, aby móc się porozumieć z 2/3 ludności świata. Powyższe języki są obowiązkowe w 65 krajach.

A oto jeszcze liczby, które mogą zainteresować wszystkich naszych czytelników:

W jakim języku ukazuje się najwięcej książek? Oto dane:

W roku 1963 ukazało się 58 tys. tytułów książek w języku rosyjskim. Drugie miejsce zajmują książki w języku angielskim — 42 tysiące tytułów, trzecie — niemieckim — 33 tys. tytułów, cztery — japońskim — 25 tysięcy tytułów rocznie.

A teraz jeszcze jedna uwaga dla przyszłych poliglotów. Język hiszpański jest obowiązkowym językiem w 20 krajach świata. Język angielski w 15 krajach świata. arabski — 13, francuski w — 9 krajach świata.

(opr. ZP)

LIŚCIK DO WRÓŻKI (zamiast pogróżki)

„Andrzejki" mierzy się w miligramach
jak czarodziejstwo wosku na wodzie:
„Woskowym chłopcom — wojskowy dramat,
woskowym pannom — zamki na lodzie..."

Woskowym lejkiem, wróżko, się chwalisz
i wróżysz wszystkim życie beztroskie.
Nie pracowałaś w odlewni stali,
więc kształt przyszłości odlewasz woskiem.

W związku z powyższym oświadczam z jękiem:
(Wróżko, wysłuchajże mojej mowy)
Wywróż mi serce tak jak wosk miękkie,
ale charakter wywróż stalowy.

WACŁAW BISKO

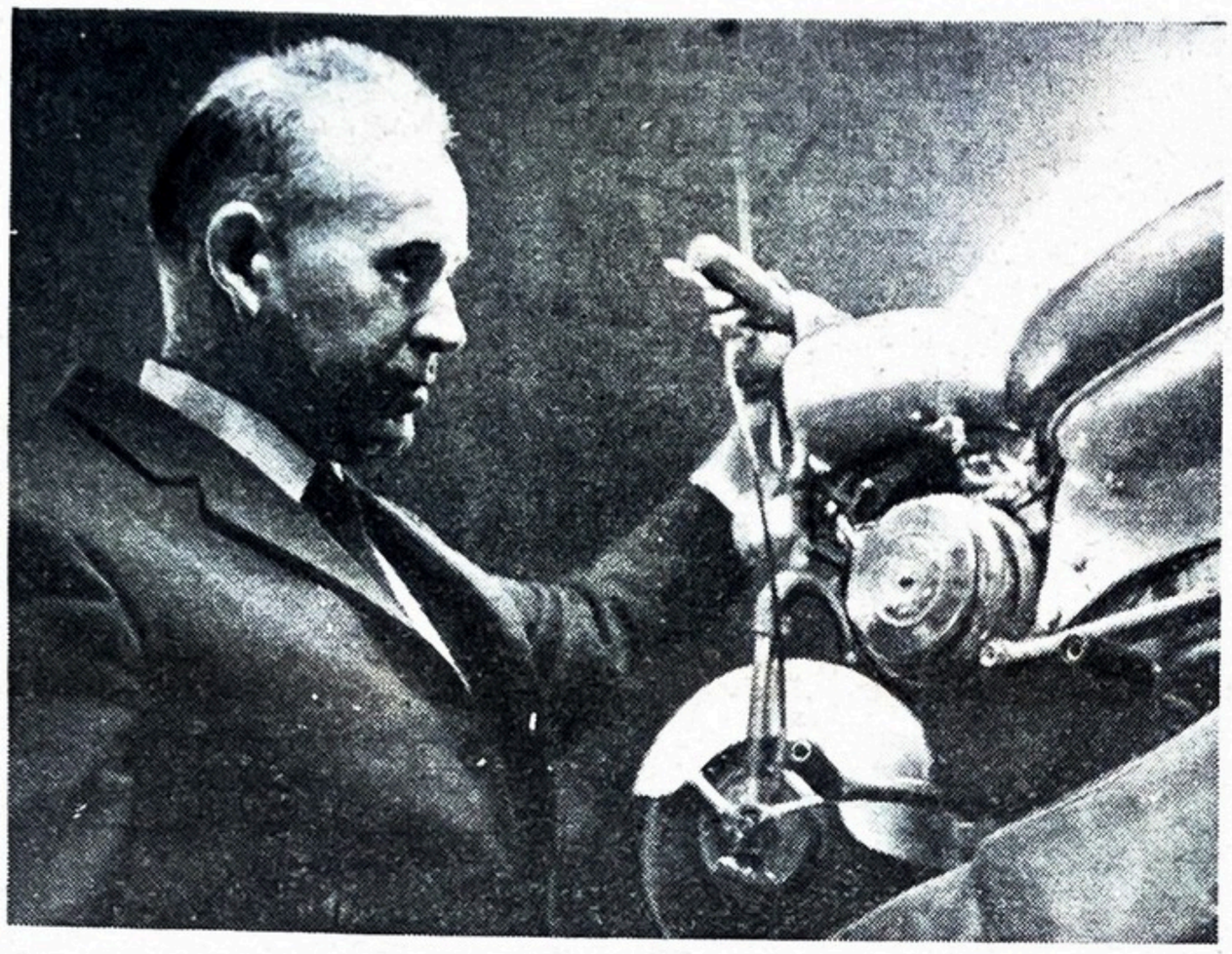

C. d. ze str. 1

jego „Giganta", (tak się właśnie nazywa najmniejszy motocykl świata), zapalił linką silnik (silnik uruchamia się tak jak w motorówce) i wyjechał sobie dumnie na ulicę. Ludzie mieli uciechę...

Ale proszę tylko nie myśleć, że pan Korbecki nie mógł odbyć podróży z Warszawy do Krakowa na swojej maszynie. Oczywiście, mógł, ale często pakuje motocykl do torby, bo tak mu wygodniej. Zresztą pan Korbecki najeździł się już na swoim „Gigancie" zdrowo. Motocykl ma na liczniku ponad 5 tysięcy kilometrów i to zarejestrowanych nie tylko na szosach naszego kraju. „Giganta" podziwiali już Austriacy, Francuzi, Niemcy, a nawet... Japończycy! Ci ostatni przedstawili nawet motocykl pana Korbeckiego w swoim programie telewizyjnym!

Jak to było w Paryżu?

O TYM PROGRAMIE telewizyjnym w Tokio dowiedziałem się przed kilkoma dniami — opowiada pan Korbecki. — Długo myślałem, w jaki sposób ja i mój motocykl trafiliśmy aż do Kraju Kwitnącej Wiśni?... Wreszcie przypomniałem sobie taką oto scenkę: Byłem w tym roku w Paryżu. Rzecz jasna, zabrałem ze sobą... „Giganta". Ot, tak dla przyjemności. Słyszałem coś niecoś o „korkach" w Paryżu, a zapragnąłem dobrze poznać stolicę nad Sekwaną. I dobrze uczyniłem. Ulice Paryża są rzeczywiście zatłoczone do ostatnich granic i samochodem wprost trudno się poruszać. Za to na swojej „zabawce" jeździłem wprost komfortowo. Jak jakiś hrabia! Bez żadnych przestojów! Parkowałem, gdzie chciałem, wjeżdżałem w każdą uliczkę, przepychałem się szczęśliwie wśród największego tłoku. Wszędzie machano mi na szczęście, ludzie uśmiechali się, a dzieciarnia obstępowała mnie ciasnym kołem. Studenci Sorbony trzymali mnie u siebie jedno całe popołudnie. Musiałem im objaśniać co i jak. Dobrze, że byli tam Polacy, którzy każde moje zdanie tłumaczyli.

Pytano mnie, czy Polska produkuje seryjnie takie motocykle. Musiałem, niestety, zaprzeczyć. To jest tylko jeden egzemplarz! Mój właśnie.

Po tym wykładzie usiadłem sobie na ławeczce w parku. Motocykl postawiłem przy krawężniku. Wtedy zobaczyłem dwóch panów, którzy filmowali „moje dzieło" ze wszystkich stron. To byli właśnie ci filmowcy z Japonii, którzy zaprezentowali mój motocykl na małym ekranie.

Jak wiadomo, Japończycy przodują dziś w świecie w produkowaniu małych rzeczy — najmniejszych na świecie. Wszystko u nich jest najmniejsze. Mają najmniejsze radia tranzystorowe, aparaty do golenia, telewizory, samochody... Nic dziwnego, że mój kochany „Gigant" tak ich zainteresował!

Patrzę na najmniejszy motocykl świata. Naprawdę wygląda jak zabawka. Jego długość wynosi 82 centymetry, wysokość 38 centymetrów, a ogólna waga sięga tylko 24 kilogramów. Na tym to motocyklu można osiągnąć szybkość 70 km/godz.

— Od małego chłopca zajmowałem się mechaniką — opowiada pan Korbecki. — Chodziłem do Technikum Mechanicznego we Włochach pod Warszawą i już wówczas miałem własny warsztat w szopie na podwórku. Majsterkowałem wtedy różne rzeczy: pamiętam, skonstruowałem wtedy rower na teleskopach, dla mego taty. Zamiast tradycyjnych... widelek — teleskopy! Na takim rowerze jechało się prawie jak w samochodzie! W ogóle nie trzęsło i mój tata był bardzo zadowolony...

Potem zacząłem ulepszać motocykle i już przy tym zostałem. Do dziś jestem im wierny, choć teraz zająłem się przede wszystkim maleństwem. A tak naprawdę, to chcę zbudować jeszcze mniejszą maszynę od „Giganta". Motocykl o wadze 20 kilogramów, ale odpowiadający wszystkim wymogom współczesnym. Chodzi, oczywiście, o różne osiągi techniczne: szybkość, sprawność itp. Pójdzie mi chyba łatwiej, bo z tym pierwszym miałem kłopoty. Wszystko musiałem robić sam: każdą poszczególną część. Silnik wziąłem z motoroweru, ale musiałem znacznie obniżyć wagę tego silnika i zmniejszyć wszystkie jego części. To była praca diabelnie drobiazgowa i naprawdę bardzo precyzyjna. Trwała prawie dwa lata. Wreszcie, gdy silnik już był gotowy, zacząłem obmyślać karoserię. Potem rozpoczęły się trudności z kołami. Znikąd nie mogłem otrzymać odpowiednich kół. Dobrze, iż pewnego dnia znalazłem się przypadkiem na lotnisku. Właśnie wtedy zauważyłem, że do mojego maleństwa nadawałyby się kółka od samolotów sportowych, ale te tylne — malutkie. Zacząłem prosić i wybłagałem dwa takie kółka. A ileż namęczyłem się obrabiając na tokarce poszczególne części. Ja tylko o tym wiem. Ale nie żałuję, bo mój mini-gigant podoba się i zbiera same pochwały.

Rzecz jasna, motocykl opatentowałem. Czekam teraz na wynik moich opracowań. Myślę zresztą, że znalazłby on wielu nabywców. Można by go nawet eksportować do różnych krajów. Za granicą takimi maleństwami bardzo się interesują. Szczególnie młodzi ludzie. U nas również...

A jak pan chce, to proszę się kawałek przejechać.

Siadam na „Giganta". Choć motocykl jest bardzo malutki, to jednak jest bardzo wygodny. Na miękkim, długim siedzeniu z gąbki mogą zająć miejsca aż dwie dorosłe osoby. Nogi są wyciągnięte nieco do przodu i opierają się na specjalnych uchwytach. A prawdę mówiąc, to na motocyklu siedzi się jakby po turecku. Takie siedzenie to też „wynalazek" pana Korbeckiego. Wiadomo bowiem — po turecku siedzi się najwygodniej.

Sprawdzam kierownicę. Działa bez zarzutu. To samo hamulce: na przednie i tylne koło. Resorowanie jest miękkie jak w samochodzie. — Drugi i trzeci bieg włącza się automatycznie, bez wyciskania sprzęgła...

Pociągam energicznie linką. Uruchamiam silnik. Włączam biegi. Pędzę po podwórku, wykonuję różne esy-floresy.

Jakiż on wygodny — i łatwy w prowadzeniu — ten najmniejszy motocykl świata. Udał się naprawdę panu Korbeckiemu. Bardzo chciałbym mieć taką... zabawkę!

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

NAJMNIEJSZY na świecie

Dopiero teraz widać, jaki ten motocykl jest mały. Niewiele większy od koła samochodu osobowego.

Foto.: K. Adamowski

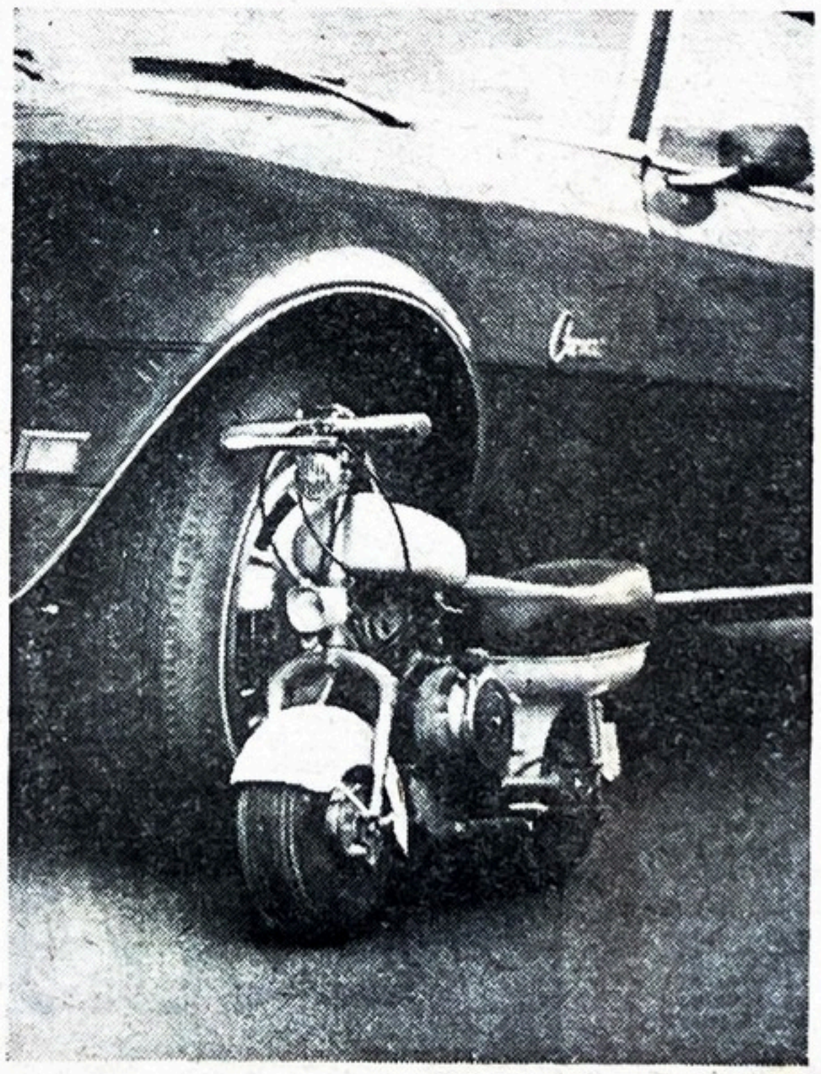

Spróbuj rozwiązać

WIRÓWKA

Do podanej figury wpiszcie wyrazy o podanym znaczeniu. Początek wpisywania oznaczono kreską, kierunek — do odgadnięcia. 1 — pierwszy „lotnik", syn Dedala; 2 — zjawisko senne; 3 — mały sklepik, zmartwienie, kłopot; 4 — zakup np. zboża, ziemniaków; 5 — piękny, duży ogród; 6 — praca rolnika; 7 — czarny ptak; 8 — góry w ZSRR; 9 — pan, wacpan (staropolska nazwa); 10 — rozbity lub zatopiony statek; 11 — wpłacasz tam pieniądze; 12 — metalowy lub skórzany hełm; 13 — stowarzyszenie osób określonego zawodu, lokal jakiegoś stowarzyszenia; 14 — wybitny biochemik polski, jeden z twórców nauki o witaminach; 15 — inaczej: kurek; 16 — skóry na futro; 17 — parlament w carskiej Rosji; 18 — szeregowy piechoty w wojsku polskim w XV — XVI wieku; 19 — obronny rów wypełniony wodą; 20 — drzewo liściaste; 21 — powóz odkryty lub specjalna budka w wagonie do ręcznego hamowania; 22 — ziele lecznicze; 23 — ślad zwierzyny; 24 — choroba zakaźna, trzesiwa pasza dla zwierząt; 25 — części użytkowe roślin uprawnych, np. ziarno, okopowizna.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać". Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane bony książkowe.

UWAGA! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NR 85

Wyrazy: jasyr, rysak, kafar, rampa, apeks, skala, album, Murat, Tabor, rodak, Katar, radar, rataj.

Bony książkowe po 20 zł. wylosowali: Jan Borek — Nowa Jastrzębka 204; Zbigniew Bulat — Dębica; Grażyna Baglińska — Koło; Renata Gut — Przemyślaw; Robert Kaś — Goleniów; Mirosław Kluza — Sosnowiec; Aleksandra Polak — Izbica Kujawska; Teresa Siwecka — Warszawa; Zofia Tulisz kiewicz — Tomaszów Lub.; Marek Zborowski — Zielona Góra.

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY PZU?

ROZWIĄZANIE LABIRYNTU Z NR 87

STOSUJ SIĘ DO WSKAZÓWEK NAUCZYCIELA NA ZAJĘCIACH PRAKTYCZNYCH W SZKOLE, A UNIKNIESZ WYPADKU.

Nagrody wylosowali:

BUDZIKI: Krystyna Dębowska — Korczówka; Krzysztof Misiejuk — Biała Podlaska.

SANKI: Bartłomiej Zborski — Warszawa.

KOMPLET NARZĘDZI DO MAJSTERKOWANIA: Marek Rzadkowolski — Wolin Pom.; Anna Wrona — Beszyce.

BONY KSIĄŻKOWE: Krzysztof Andrzejewski — Żychlin; Grażyna Gumieniak — Nowy Sącz; Elżbieta Gomoła — Giżycko; Jacek Łysik — Kraków; Elżbieta Majtier — Przemyśl; Dorota Pryczkowska — Chmielno; Alfred Stasiak — Włostów; Jerzy Rychliński — Witnica; Zofia Szczęsna — Łódź; Sławomir Więcek — Warszawa.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NUMERU 90

Ostateczne rozwiązanie: WITAMY V ZJAZD PARTII.

Wyrazy: Wrocław, Kalisz, Turoszów, Koszalin, Malbork, Puławy, Kętrzyn, Jaworzno, Nowa Huta, Szczecin, Stargard, Płock, Kłodawa, Września, Tarnów, Gniezno, Krynica.

Bony książkowe po 20 złotych wylosowali: Róża Gurbada — Kołobrzeg; Teresa Hołota — kolonia: Nowy Dwór; Marek Kliza — Zarajec; Ryszard Kucharczak — Grodzisk Wlkp.; Marzena Klimczyk — Wielgomłyny 88; Grażyna Kuchnio — Szczecin; Anna Kulig — Radomsko; Henryk Madzik — Kłodnica; Sławomir Rogalski — Bydgoszcz; Stanisław Rudnicki — Jeziory Dolne.

W ŚWIECIE ŻÓŁWI

Obecnie żyje na świecie około 250 gatunków żółwi. Można podzielić je na dwie grupy. Jedne wiodą lądowy tryb życia, są ociężałe i powolne, drugie są zwierzętami wodnymi, a szybkość, z jaką się poruszają w wodzie, stawia w wątpliwość powiedzenie o „żółwim tempie", gdyż są to gady zwinne i ruchliwe, z reguły drapieżniki — w odróżnieniu od lądowych żółwi, których większość to roślinożercy.

Niektóre żółwie morskie, jak np. szyldkret olbrzymi, osiągają wagę około 500 kg i mają pancerz metrowej długości. Nieco mniejsza (60—80 cm) spokrewniona z szyldkretem blasa, czyli karetta, jest gatunkiem masowo odławianym ze względu na wielką urodę rogowego pancerza. Z tego surowca wyrabiane są różne „szyldkretowe" grzebienie, noże i inne przedmioty użytkowe.

Ciąg dalszy ze str 1

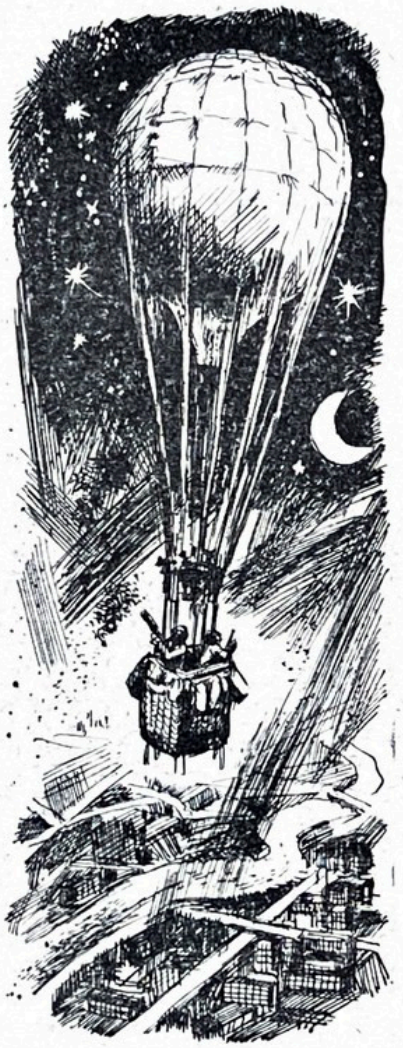

Posłuchajcie dziś historii odkryć pewnego francuskiego astronoma nazwiskiem Audouin Dollfuss. Jest on jednym z największych autorytetów światowych w dziedzinie badania planet i jako pierwszy z astronomów przeprowadzał ich obserwacje z gondoli balonu stratosferycznego.

Podróż tylko dla odważnych

WYPRAWA balonem nie jest zajęciem tak spokojnym jak łowienie ryb. A już lądowanie — szczególnie dla widzów obserwujących rzecz całą z ziemi — wygląda po prostu przerażająco! Gondola spychana przez wiatr podskakuje na kamieniach, szoruje po ziemi, zahacza o drzewa. Ale — prawdę mówiąc — pasażerowie, trzymający się kurczowo kosza, nie ryzykują prawie nic. Wiklina, z której jest on wypleciony, stanowi wystarczającą osłonę".

Tak właśnie opisuje A. Dollfuss lądowanie balonu. Zwróćcie uwagę na fakt, że mówi on o tradycyjnym balonie, w którym funkcję kabiny spełniał zwykły kosz, podobny do tego, w którym przechowuje się bieliznę? Tak bowiem zaczęły się badania astronomiczne z balonu, rozpoczęte zresztą dużo wcześniej. Już w roku 1874 wznieśli się na wysokość 7.300 m dwaj astronomowie Croce Spinelli i Sivel. Niestety trzecia ich wyprawa z 1875 roku skończyła się tragicznie. Zginęli na wysokości 8 tys. metrów, dusząc się z powodu braku tlenu w rozrzedzo-

BALONEM

Również i lądowe żółwie osiągają niekiedy wielkie rozmiary. W ubiegłym wieku na bezludnych wyspach Oceanu Indyjskiego i Pacyfiku żyły duże ilości żółwi olbrzymich. Zwłaszcza słynne są żółwie olbrzymie z wysp Galapagos opisane dokładnie przez Darwina. Największy z nich, żółw słoniowy, osiąga do dwóch metrów długości.

To nie jest odmiana najmniejszych żółwi, są to po prostu młode żółwiki. Jeśli chodzi o żółwie, to mało znany jest fakt, że są one odporne na truciznę, zranienia i głód.

W ŚWIECIE JASZCZUREK

WŚRÓD JASZCZUREK rozmaitość postaci jest tak ogromna, kształty i rozmiary tak odmienne, że wcale nie łatwo odpowiedzieć ściśle na proste pytanie, jak wygląda jaszczurka. Bo choć w zasadzie znane nam jaszczurki — zwinka czy żyworodka, należące do rodziny jaszczurek właściwych, mają typową dla tej grupy budowę, to nie wszystkie jaszczurki wyglądają tak jak one. Są jaszczurki mierzące zaledwie kilka centymetrów, są i ponad dwumetrowe olbrzymy! Skóra jednych pokryta jest drobnymi, gładkimi łuskami, inne posiadają ostre, kolczaste wyrostki, które nadają im niesamowity nieraz wygląd.

Jest też jedna jadowita jaszczurka — Heloderma.

Do jaszczurek należą także kameleony czasem wyróżniane jako oddzielna grupa. Zrośnięte i przeciwstawne palce dłoni i stóp pozwalają kameleonom mocno chwytać gałązki, na których przesiadują, a długi i cienki ogon opłatający się wokół gałęzi pomaga w utrzymaniu się wśród drzew.

Olbrzymami wśród jaszczurek są waran z wyspy Komodo. Długość ich może dochodzić do 3 m. (jk)

Olbrzymia jaszczurka, waran, zwana jest także smokiem z wyspy Komodo.

nym powietrzu. Po tym wypadku zaprzestano tego rodzaju badań na blisko 30 lat. Dopiero wyczyn ten powtórzyli dwaj Dollfussowie: ojciec Karol, znany pilot balonowy, i jego syn, Audouin. Latali razem od wielu lat, choć nie tak wysoko. Dollfuss wspomina, że pierwszy lot odbył... w ósmym roku życia.

Szlakiem Spinellego i Sivela

A WIĘC JEST 30 MAJA, 1954 ROKU. Dochodzi godzina pierwsza w nocy, na tarasie obserwatorium w Meudon, rozświetlonymi reflektorami, kończą się przygotowania do startu. Dwaj aeronauci, ojciec i syn, są już gotowi do drogi. W koszu obok aparatów tlenowych umieszczono po raz pierwszy niewielki teleskop. Punktualnie godzinę po północy następuje start. Balon, napełniony łatwopalnym wodorem, unosi się powoli do góry. Pogoda jest bezwietrzna i wszyscy są dobrej myśli. W górze robi się coraz zimniej, niewiele pomagają już futrzane kożuszki. Dollfuss-syn zostawia kierowanie balonem bardziej doświadczonemu ojcu a sam przeprowadza na wysokości 7 tys. metrów obserwacje Marsa i Księżyca. Temperatura spada do —30 stopni C., brakuje powietrza, obaj pracują więc w maskach tlenowych. Na domiar złego zrywa się gwałtowny wiatr. Zaczyna znosić balon ku wschodowi z szybkością 70 km/godz. Praca naukowa staje się niemożliwa, gdyż obraz w teleskopie skacze i niewiele widać.

W tej sytuacji postanawiają wylądować jak najszybciej i po kilku godzinach opadają wreszcie w miejscowości Jaucourt.

Wyprawa ta była dla Dollfussa tylko próbą. Dopiero po niej postanowił zaprojektować nową, odpowiednio szczelną kabinę, doszedł bowiem ostatecznie do wniosku, że na takiej wysokości człowiek bez osłony przebywać nie może.

Prace projektowe nad nową gondolą trwały, a tymczasem astronom wybrał się w następne wyprawy takim samym balonem.

Chwile pełne emocji

DRUGI LOT odbył się w listopadzie 1957 roku. Za towarzysza podróży wybrał sobie Dollfuss tym razem doktora Blackwella, również astronoma, którego specjalnością było Słońce. Blackwell fotografował naszą najbliższą gwiazdę od lat i stale był niezadowolony z rezultatów. Postanowili więc razem zrobić zdjęcia z balonu, mając nadzieję, że będą bardziej wyraziste. Trzeba bowiem wiedzieć, że gruba warstwa atmosfery otaczająca Ziemię sprawia, iż fotografie robione z powierzchni naszego globu są zawsze nieostre.

Zabrawszy więc z sobą dość duży teleskop ważący ponad 100 kg, obaj astronomowie wykonali na wysokości 6 tys. metrów całą serię zdjęć. Lot trwał cztery godziny, lądowanie odbyło się pomyślnie, ale... zdjęcia po wywołaniu okazały się niedoświetlone!

Początek jednak był zrobiony. I fotografie mimo wad dużo lepsze niż wykonywane z Ziemi. A więc, postanowiono powtórzyć ten lot. Po czteromiesięcznym wyczekiwaniu na pomyślne warunki stratosferyczne obaj astronomowie wznieśli się po raz drugi w kwietniu 1957 roku. Ta wyprawa skończyła się nieomal tragicznie. Tak o tym pisze Dollfuss: „Spotkanie z Ziemią było gwałtowne. Nasz kosz wiklinowy wywrócił się i wlokło nas po ziemi blisko 200 m. Balon, który przy lądowaniu był tylko częściowo wypełniony gazem, poddawał się łatwo szarpnięciom wichru. Ale, że znamy to doskonale i wiemy, jak się zachować, jakoś wybrnęliśmy z opresji. Są to jednak zawsze chwile ogromnej emocji".

Astronomowie wylądowali na... prywatnych terenach łowieckich prezydenta de Gaulle'a. Udało im się ocalić od zniszczenia w czasie katastrofy 480 doskonale wykonanych fotografii Słońca! I wkrótce stały się one rewelacją wśród astronomów, gdyż tak ostrych zdjęć nikt przed nimi nie zrobił.

Rekord wysokości pobity

TYMCZASEM KOŃCZONO już budowę nowej kabiny. W pracy tej brał również udział słynny profesor Piccard, specjalista od balonów stratosferycznych i badań w największych głębinach oceanów. Dwaj uczeni zaprojektowali prawdziwe latające laboratorium wykonane całkowicie z lekkich metali. Kulista kabina wagi 100 kg. miała wzlecieć w stratosferę unoszona przy pomocy 104 małych balonów uwiązanych, po trzy, do 450-metrowej liny. W środku umieszczono przyrządy nawigacyjne, regenerator powietrza, teleskop z kompletnym urządzeniem do wykonywania zdjęć, grzejniki elektryczne, instalację oświetleniową i prowiant.

Miała to być największa z dotychczasowych wypraw. Dollfuss postawił sobie właśnie nowe zadanie: stwierdzić, czy na planetach naszego układu słonecznego występuje para wodna. Bowiem jej obecność, nawet w najmniejszych ilościach, świadczyć by mogła o ewentualnej możliwości występowania tam jakichś prymitywnych form życia. A że tego rodzaju badanie również niesłychanie utrudnia atmosfera — a szczególnie zawarta w niej para wodna i pyły — stąd konieczność wzniesienia się jak najwyżej.

Stało się to 22 kwietnia 1959 roku. Dollfuss tym razem wzniósł się sam i osiągnął fantastyczną wprost wysokość 14 tys. metrów! Badania trwały 5 godzin. Astronom przywiózł z tej wyprawy m.in. zdjęcia Wenus. A w styczniu 1963 roku po sześciu nocach obserwacji stwierdził ostatecznie, że na Marsie istnieje para wodna, a więc — być może — przyszli kosmonauci znajdą tam jakieś prymitywne formy życia.

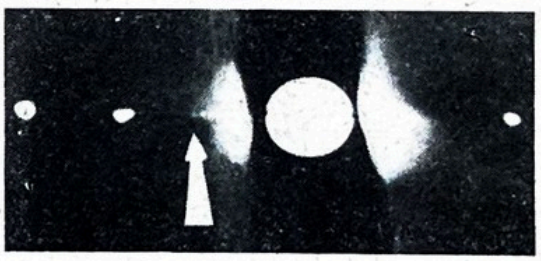

W tym miejscu ukryty w silnym blasku pierścieni znajduje się dziesiąty księżyc Saturna.

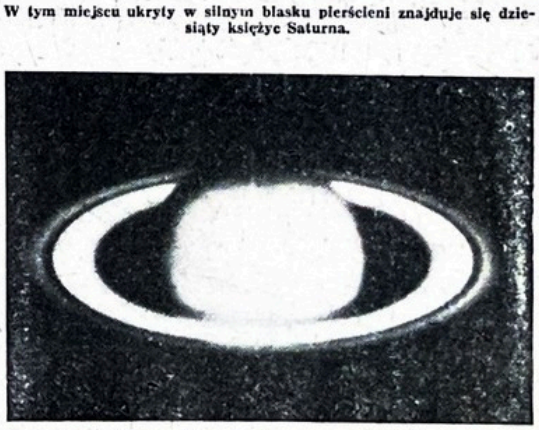

Oto fotografia Saturna z jego słynnymi pierścieniami.
Fot: Archiwum

Nowe ciało niebieskie

ODKRYCIE NOWEGO CIAŁA NIEBIESKIEGO w naszym układzie słonecznym wydaje się być obecnie niemożliwe. Uczeni bowiem dysponują tak znakomitym sprzętem i metodami obliczeniowymi, że każdy nowy obiekt zostałby natychmiast zauważony. Ale, czy aby tak jest na pewno?

Otóż tak nie jest. Przykładem potwierdzającym moje twierdzenie jest fakt, powiedziałbym, trochę humorystyczny. Otóż w roku 1904 astronom W.C. Pickering odkrył jeden z księżyców Saturna. Nazwał go Theitis, wyliczył jego orbitę, okres obiegu, a nawet średnicę — 120 km. A w kilka lat potem Theitis... zginął! Po prostu zgubił się jak igła w stogu siana. I teraz nie można go odnaleźć, ponieważ chyba zmienił swą orbitę na skutek zakłóceń powodowanych przez pozostałe osiem księżyców Saturna. Wynikałoby z tego, że Saturn ma tych księżyców razem dziewięć. Tak uważano do grudnia 1966 roku. Wtedy to właśnie A. Dollfuss obwieścił światu, że dokonał nowego odkrycia. W rocznikach astronomicznych pojawił się dziesiąty księżyc Saturna — Janus.

Dollfuss najpierw przeprowadził tysiące obliczeń, z których wynikało, że musi istnieć jeszcze jeden — nieznany, księżyc tej samej planety, wprowadzający zakłócenia w ruchu pozostałych księżyców. Wyliczył więc jego przypuszczalną orbitę i zaczął go szukać przez teleskop. Ponieważ zaś Saturn ma znane, świecące pierścienie, które ustawiają się „z profilu" raz na 14 lat, nadarzyła się doskonała okazja, gdyż rok 1966 był rokiem „profilu".

Zaraz po powrocie ze Związku Radzieckiego, dokąd wyjechał na zaproszenie Akademii Nauk i gdzie zwiedzał największe obserwatoria i zbierał materiały obliczeniowe — przystąpił do obserwacji trwających dwa tygodnie bez przerwy! Przy sposobności w nalazł specjalne urządzenie do eliminacji zbyt silnego odblasku pierścieni, w świetle których kryć się jego wymarzony Księżyc.

31 grudnia, w noc sylwestrową, był już pewien. Saturn ma 10 satelitę! Jego średnica wynosi 350 km. Jeszcze jedna zagadka Kosmosu została rozwiązana.

Ale ile ich jeszcze kryją nieskończone przestrzenie Wszechświata?

Opracował JERZY DĄBROWSKI

Oto opowiadanie, w którym odkryjecie tzw. amerykański styl życia. Najważniejszy jest dolar. Zdobywa go w Ameryce każdy, młody i stary, a nawet dzieci. Kto cierpi nędzę, jest do tego zmuszony, kto jest bogaty, rywalizuje z sąsiadem, który ma jeszcze więcej. Nie tyle ceni się tam charakter człowieka, jego wiedzę — co umiejętności „robienia interesów".

John Henderson

KiCi... KiCi

PODSZEDŁ DO MNIE w stołówce. Serce moje jak gdyby w kosmosie wykonało coś w rodzaju wyjścia z kabiny na lince. To był Tom Cromwell, wysoki, dobrze zbudowany chłopak, który brał już udział w stanowych rozgrywkach ligowych piłki nożnej. Nie było w całym Lawndale dziewczyny, która by nie wyskoczyła z okna na dziesiątym piętrze za jedno spotkanie z nim — mimo że w całej okolicy słynął jako zaciekły wróg dziewcząt.

Trzymał coś w ręce. Spojrzałam. O rety! To zdjęcie. Spoglądał przy tym jakoś dziwnie i trudno mi było ustalić, czy mrugnął do mnie, czy też oko jego miało tylko dziwny błysk.

— Linda — zaczął — ten kot...

I zanim wykrztusił coś dalej, myślami wróciłam do początku tej całej historii.

Czytałam kiedyś o piętnastoletniej dziewczynie, która otworzyła zakład mycia i strzyżenia psów i dzięki tym seterom zarobiła setki dolarów. Nic takiego nie miała, czego i ja bym zdobyć nie mogła. Potrzebny był po prostu spory kawał mydła.

Miałam trochę kłopotów ze zdobyciem pozwolenia rodziców, ale w końcu się zgodzili. Wysprzątałam garaż (ta część programu bardzo się podobała mojemu ojcu). Następnie wyciągnęłam ze strychu ogromną balię i wywiesiłam napis:

MYCIE I STRZYŻENIE PSÓW
LAWNDALE
WŁAŚCICIELKA LINDA ADAMS

To była moja pierwsza praca! Nigdy dotąd nie zdawałam sobie sprawy, że na świecie jest tyle brudnych psów! Jesień tego roku była mokra i błotnista. Wszyscy właściciele w całym miasteczku znudzeni ciągłym wycieraniem swoich Dżoków i Rexów przyprowadzali je po prostu do mnie.

Na brak zajęcia nie mogłam narzekać. Wracałam ze szkoły, a przed domem stała gromada psów, każdy na smyczy u boku swego właściciela — pudle, setery, wyżły, boksery, a wszystkie tak straszliwie zabłocone, że trudno je było w ogóle rozróżnić.

I tak poznałam Gregora Van Voorhis. Czy to imię robi na was jakieś wrażenie? Tak, Gregory wyglądał dokładnie tak jak jego nazwisko. Ojciec jego był właścicielem prawie całego Lawndale. Greg kiedyś to dostanie w spadku. Fakt ten niewątpliwie wpłynął w pewien sposób na zniszczenie tej odrobiny osobowości, jaką kiedykolwiek posiadał. W zasadzie prezentował się nieźle — to znaczy gdyby trafił na dziewczynę, która zobaczyłaby go pierwszego po dwóch latach spędzonych na bezludnej wyspie. Jeżeli ktoś lubi grubawych, żałośnie wyglądających facetów — to Greg jest jak wymarzony.

Właśnie wycierałam Coquette La Mcuche za uszami, gdy w drzwiach garażu pokazał się Greg z największym, najbrudniejszym dogiem, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Robił wrażenie, jakby go ochlapał samochód na błotnistej wiejskiej drodze. Nie Greg — pies. Był to jeden z tych centkowanych potworków, które i tak wiecznie wyglądają, jakby były czymś wysmarowane. Ciapki, ciapki, wszędzie ciapki. Jeżeli okaże się jeszcze, że wabi się Ciapek — to zacznę krzyczeć.

Właścicielka Coquette przestała ją uspokajać, zapłaciła i pośpiesznie wyszła. Greg podszedł do mnie ze swoim psim potworem.

— Dzień dobry — powiedział znudzonym, nosowym głosem. — Czy dogi też się tutaj myje?

Wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem — odparłam. — Czy autobusy myje się tam, gdzie samochody?

Nawet się nie uśmiechnął.

— Mama mnie przysłała. Nasza gosposia ma wolne.

— Aha. Teraz rozumiem.

Greg spojrzał w stronę wywieszki nad garażem.

— Trafiłem chyba dobrze? Napisane „mycie psów".

— Okey — powiedziałam — ale będzie cię to kosztowało 5 dolarów.

Chciałam bardzo, żeby to go odstraszyło i żeby wyniósł się razem z tym swoim potworkiem. Nic z tego. Wzruszył tylko ramionami i powiedział:

— W porządku. Zastanawiałem się właśnie, czy masz z tego jakiś dochód.

Zacisnęłam zęby i sięgnęłam po największy kaganiec, jaki miałam. Radzę wam, jeżeli chcecie prowadzić takie przedsiębiorstwo, zaopatrzcie się w odpowiedni sprzęt, by nie dać okazji tym potworom przekonać się, jak im smakujemy.

Zanim założyłam kaganiec, spytałam:

— Jak się nazywa nasz przyjaciel? — użyłam tego terminu w luźnym tego słowa znaczeniu, jako że pies wyglądał na takiego, który by pożarł mnie i jeszcze jedną osobę na dodatek w charakterze przekąski, a dopiero potem przystąpił do właściwego dania.

— Nasz przyjaciel — powiedział Greg — nazywa się Czempion Nembutal Haven of Kinsolving.

— Nie wygłupiaj się. Który pies ma takie imię? Jak na niego wołasz, kiedy ci włazi między petunie?

Gregory spojrzał na mnie tak, jak królowa Anglii spojrzałaby na kogoś, kto zwróciłby się do niej per Elżuniu.

— Czempion Nembutal of Kinsolving ma zabronione wchodzenie w petunie, albo jakiekolwiek inne kwiaty.

— To straszne! Może on jest sfrustrowany?

Czempion et caetera stawał się coraz bardziej nieznośny. Z trudem założyłam mu kaganiec. Wspólnie z Gregiem wciągnęliśmy go do balii. Zdecydowanie mu się to nie podobało, jak zresztą i płyn do mycia, moja osoba i wszystko, co się tutaj znajdowało. Wykonywał coś w rodzaju tańca watusi w wydaniu dogów.

— Trzymaj go! — wrzasnęłam. — Chce nam uciec!

— To ty go trzymaj! Przecież twoja jest ta pralnia.

— Ale pies jest twój. I do tego za duży, żebym sobie mogła z nim sama dać darę.

— Dobra — powiedział i złapał psa mocno za obrożę.

„Nie taki mięczak, na jakiego wygląda" — pomyślałam. Greg trzymał psa, a ja szorowałam go ze wszystkich sił. Spróbujcie zresztą kiedyś umyć zabłoconego, centkowanego psa. Zawzięcie zmywałam jakąś czarną plamę, żeby po chwili odkryć, że jest to nic więcej jak tylko kawałek czarnej sierści. Przez cały czas nie przestawałam przemawiać do niego łagodnie, wręcz pocieszająco. Niewielki to miało efekt, a za każdym razem, gdy mówiłam:

— Spokojnie, piesku, spokojnie — gwałtownie się zrywał. Otrząsał się prawie bez przerwy, a że był ogromny, wkrótce Greg, ja i cały garaż byliśmy zachlapani ślicznymi, białymi mydlinami. Aż nareszcie ostatnia plama znikła. Zmęczona i wściekła byłam bliska łez. Pies nawet się nie uspokoił. A Greg... gdyby spojrzeniem można było kogoś zabić...

Sięgnęłam po jeden z ogromnych plażowych ręczników. Słowo daję, mogłaby to być równie dobrze czerwona płachta na byka. Czempion skoczył jak szalony. Nawet Greg nie zdołał go utrzymać. Założyłam pół nelsona i w tym momencie zawadziłam nogą o balię.

Domyślacie się już, co się stało. Wywrócona balia, a Greg, pies i ja leżeliśmy skąpani w mydlinach.

Nagle opanowała mnie okropna świadomość, że nie jesteśmy sami. Odwróciłam się. W drzwiach, z ręką na temblaku, trzymając za rękę swego trzyletniego brata stał Tom Cromwell — mój wymarzony i wyśniony. Oczywiście, aż do tej pory nie miał on zielonego pojęcia o moim istnieniu.

Cdn.

Tłum. BEATA WIŚNIEWSKA
Rys. B. Rutkowska

RYSUNKI podpisane **M. Majewski** spotykacie w „Świecie Młodych" dość często. Charakter tych rysunków różni je od prac innych grafików, ilustrujących naszą gazetę; z pewnością więc zwróciliście na nie uwagę. Powodem, dla którego chcemy wam o panu Majewskim opowiedzieć, jest zdobyty przez niego Złoty Medal za prace, wystawione na II Festiwalu Sztuk Pięknych „Warszawa-1968", a wkrótce potem nagroda Ministra Obrony Narodowej w dziedzinie grafiki, wystawionej w warszawskiej Zachęcie z okazji 25-lecia Ludowego Wojska Polskiego.

Serdecznie gratulujemy i ogromnie się cieszymy, gdyż odrobina zaszczytu spada i na „Świat Młodych", tak samo zresztą jak i na inne redakcje i wydawnictwa książkowe, z którymi artysta współpracuje.

W 1930 roku rozpocząłem naukę w Miejskiej Szkole Sztuk Zdobniczych i Malarstwa w Warszawie. Uczyłem się tam rysunku, rzeźby, modelarstwa i litternictwa. Potem przyszły studia w Akademii Sztuk Pięknych. Z drugiego roku studiów musiałem iść do wojska; przed wojną również i studenci odbywali normalną służbę, było inaczej niż dziś.

Na Akademii studiowałem malarstwo ścienne, o grafice nie myślałem. Marzyły mi się rzeczy wiekopomne, Michał Anioł, Rafael... freski.

Przyszedł rok 1939. Mieczysław Majewski wrócił właśnie ze Światowej Wystawy, zorganizowanej w Stanach Zjednoczonych. Dwudziestego piątego sierpnia dostał kartę mobilizacyjną.

— Walczyłem w obronie Warszawy — mówi. — Dowodziłem plutonem chłopaków z Woli i Ochoty.

„Sokole Oko" — to bohater naszych młodzieńczych marzeń o przygodzie, dla wielu wzór szlachetności i odwagi". Tak napisał na rysunku, dedykowanym czytelnikom „Świata Młodych" Mieczysław Majewski.

Artystyczna ALCHEMIA

Otwieramy drzwi do pracowni

DO PRACOWNI artysty-grafika Mieczysława Majewskiego trzeba iść wysoko po schodach, na ostatnie piętro staromiejskiej kamieniczki, niedaleko Placu Zamkowego. Wnętrze pracowni wygląda trochę tak jak siedziba alchemika. Tylko daleko nowocześniej — chemia poszła naprzód, tu złota się nie odkrywa.

Na dużym stole różne płyny w butlach, jakieś farby i rylce, pozłociste, miedziane blachy... Średniowiecznemu alchemikowi towarzyszył zazwyczaj czarny kot. Pracowni pana Majewskiego strzegą dwa psy-boksery. A prawdę powiedziawszy, witają gości, robiąc to nadzwyczaj serdecznie. Po ceremonii powitania odchodzą grzecznie do swojego kącika i wkrótce zaczynają chrapać na całego!

Natomiast goście toną we wspaniałych, wygodnych fotelach. Ponieważ przeprowadzanie wywiadu polega na „wypytywaniu", po zagłębieniu się w fotel przystąpiłam do tego zadania... Najpierw dowiedziałam się, że pan Mieczysław Majewski rysuje od tak dawna, jak tylko sięga pamięcią.

— Pewien pożytek miała z tego moja starsza siostra — opowiada — za którą robiłem rysunki. Z matematyką byłem zaś nieco na bakier! Dokuczano mi, że nie będę umiał sprzedawać swoich obrazów... Jakoś sobie radziłem z odpowiedziami na te docinki.

Kapitulacja zastała nas na terenie Cytadeli. Okupacja... Wojna. Rok służby w II Armii Wojska Polskiego.

— Na pierwszej wystawie grafiki, w jakiej brałem udział w 1947 roku, tematyka moich prac nie była wesoła! Wspomnienia wojenne, a poza tym zachwyt, jakim darzyłem Goya'ę (czytaj: Goję, malarz hiszpański 1746-1828) sprawiły, że i w nastroju ryciny te były nieco do prac hiszpańskiego malarza zbliżone. Wówczas także malowałem, grafice poświęciłem się całkowicie przed dziesięcioma laty.

Sucha igła i inne

W GRAFICE oprócz samych rysunków ciekawy jest też sposób, w jaki one powstają. Na powierzchni pokrytej odpowiednią substancją — miedzianej lub innego rodzaju blasze — wykonuje się najpierw rysunek, a następnie płytę „trawi" kwasem. Później powleka farbą i przy pomocy prasy odbija rysunek na papierze. Papier używany przez artystów grafików musi być specjalnego gatunku, bezdrzewny, zwany papierem akwafortowym.

W zależności od metalu i kwasu powstają różne rodzaje grafiki: akwaforty, akwatinty, miedzioryty, staloryty. Jeśli rysunek zrobiony jest na drzewie — nazywamy go drzeworytem, jeśli na płycie kamiennej — litografią.

Pan Mieczysław Majewski stosuje wszystkie techniki kwasorytnicze oraz tzw. suchą igłę i jej odmianę — mezzotintę.

— Sucha igła, cóż to takiego?

— Jest to technika nie wymagająca trawienia metalu kwasem, tak samo jak drzeworyt i litografia. Rysunek tnie się rylcem na powierzchni blachy, tak jak pługiem odkładając „skiby". Na tych metalowych wiórkach zatrzymuje się farba, gdy powleka się nią powierzchnię płyty.

„Żołnierz i dziewczyna"

JEDNA Z CZTERECH PRAC ARTYSTY, jakie zostały nagrodzone na wystawie pt. „25 lat Ludowego Wojska Polskiego" nosi tytuł: **„Żołnierz i dziewczyna"**. Grafika ta zrobiła na mnie największe wrażenie. Są na niej dwa profile: chłopca w żołnierskim hełmie i dziewczyny. Między nimi — kwiaty. Uniesiony nad głową żołnierza karabin jest symbolem. Chciałoby się, ażeby ten młody żołnierz nigdy nie musiał z niego strzelać...

Pan Majewski brał udział w bardzo wielu spotkaniach artystów z przedstawicielami różnych formacji wojskowych. Taką „ofensywę" na środowiska plastyków i pisarzy przypuścił Zarząd Polityczny Wojska Polskiego.

— Wielu twórców, którzy problemu wojska nie znali wcale i żadnego dzieła o takiej tematyce nie wykonali, zainteresowali się wojskiem. Powstało wiele bardzo dobrych prac. To były zachwycające spotkania! — wspomina artysta-grafik.

— Kiedyś po zwiedzeniu jednostki lotniczej stwierdziliśmy, że nasi „skrzydlaci żołnierze" nie mają żadnych obrazów ani grafik. Ministerstwo Obrony Narodowej otrzymało wówczas od nas około 35 prac z przeznaczeniem dla tej właśnie jednostki.

Pracownię artysty grafika odwiedziła:

ANNA GRZYBOWIECKA

Hobby nr 2 pana Mieczysława Majewskiego (pierwszym jest praca artystyczna) są jego dwa boksery: Baba i Magda. Na wystawach psów rasowych obydwie „hokserzyce" zdobyły złote medale. Na fotografii artysta i Baba.
— Przedtem nie śmiałem spojrzeć jej w oczy — żartuje artysta. Ona miała medal, a ja nie.
Foto: Töpfler

Aktorzy w mundurach

„Za mundurem panny sznurem" — mówiono przed wojną... Dziś, powiedzonko trochę wyszło z mody, ale sentyment do żołnierza pozostał taki sam. O nich powstają opowieści, sztuki teatralne i filmy.

Wielu mamy polskich aktorów, którzy „wcielali się" z powodzeniem w różne postacie żołnierzy — bohaterów. Pamiętamy **Piotra Pawłowskiego** w filmie „Kwiecień", **Daniela Olbrychskiego** w „Rannym w lesie", **Zygmunta Hübnera** w „Westerplatte", **Mariana Kociniaka** w „Czerwonych Beretach; **Jerzego Turka** w „Krzyżu Walecznych" i „Gdzie jest generał" i wielu, wielu innych. Ale najbardziej bliskie stały nam się, nie mówiąc już o sympatycznej czwórce Pancerniaków, role odtworzone przez **Stanisława Mikulskiego** jako legendarnego Klossa w telewizyjnej „Stawce większej niż życie" i **Wojciecha Siemiona** w wojennych filmach Passendorfera „Barwy walki", „Zerwany most", „Skąpani w ogniu"...

Stanisław Mikulski, znany wszystkim jako kapitan Kloss. Jego przygody oglądacie w każdy czwartek w telewizyjnym filmie pt.: „Stawka większa niż życie".

Kapitan Kloss

STANISŁAW MIKULSKI w „Stawce" działa ubrany w mundur wroga. Ale my wiemy, że jest to polski żołnierz walczący dla dobra swojej ojczyzny.

Stanisław Mikulski to jeden z typowych aktorów w mundurze. Na 21 nakręconych filmów aż w 18 był postacią umundurowaną. Wymieńmy choćby kilka: „Ewa chce spać", „Bicz boży" „Dwaj panowie N", „Zamach", „Skąpani w ogniu"...

Pytamy aktora o niebezpieczne sytuacje, które na pewno zdarzały mu się podczas kręcenia filmów wojennych, gdzie bądź co bądź walczy się jak na prawdziwej wojnie.

— Pamiętam mój wypadek podczas kręcenia zdjęć do filmu „Zamach" — wspomina Stanisław Mikulski. — Musiałem przebiec ulicę, która była pod obstrzałem karabinu maszynowego. W tym celu pirotechnicy „nafaszerowali" gęsto ziemię spłonkami, które na dany znak miały kolejno wybuchać, sprawiając wrażenie serii z automatu. Otóż jedna ze spłonek nie została dostatecznie przykryta ziemią i wybuchła za wcześnie, akurat wtedy, gdy nad nią przebiegałem. W rezultacie odłamki spłonki zraniły mi twarz. Na szczęście po opatrunku w szpitalu mogłem wrócić do pracy.

Drugi, dość niebezpieczny moment, przeżyłem w filmie „Skąpani w ogniu".

W scenie forsowania wysokiej tamy na rzece, nie chciałem, by zastąpił mnie dubler — doświadczony taternik wysokogórski. Zadecydowałem, że moment wspinaczki na tamę odegram sam. No i... udało się, choć ręce miałem zdarte do krwi, a cała ekipa filmowa drżała wtedy o moje życie.

Od siebie dodajmy jeszcze, że Stanisław Mikulski jako kpt. Kloss ma nowe pole do popisu w dziedzinie sprawności fizycznej i bojowej ekwilibrystyki. W nowej serii „Stawki większej niż życie" jest nieuchwytny, niezwyciężony i przebiegły jak sam „Święty" — Rooger Mooré. Jak tamten umie się wspaniale bić, sam na sam z gromadą wrogów. I zawsze zwycięża!

Kapral Naróg

POSTAĆ prostego, szczerego wojaka — kaprala Naroga, została przypisana aktorowi Wojciechowi Siemionowi już od czasu filmu „Skąpani w ogniu". Tam właśnie Naróg pojawił się po raz pierwszy. Nieco wcześniej reżyser Passendorfer nakręcił z tej samej serii film „Barwy walki". Siemion odtwarzał w „Barwach walki" rolę pocieszego, dobrodusznego żołnierza zwanego „Elegantem" co to bez butów chodzi, ale swój fason ma. „Elegant" to pierwowzór Naroga. Prototyp tego samego bohatera w mundurze.

Obecnie Wojciech Siemion bierze udział w trzecim filmie Passendorfera: „Kierunek Berlin". Znów jest tym samym, znanym z poprzedniego filmu, Kapralem Narogiem.

— Jak się pan czuje w roli wieczystego kaprala? — pytamy Siemiona. — Czy będzie pan wreszcie awansował?

— Filmowym kapralem już chyba zostanę do końca moich dni — śmieje się aktor. — Wcale mi to nie przeszkadza. Ja nawet lepiej się czuję jako prosty żołnierz, niż gdybym miał być poważnym oficerem z gwiazdkami.

Postać kaprala Naroga jest mi bardzo bliska. Uosabia ona wszystkie ideały autentycznego, prostego bohaterstwa. Naróg to uczciwa chłopska dusza, w miarę rogata, w miarę szorstka, pełna jakiejś dobroci i swoistego, kpiarskiego humoru. Takie role bardzo lubię, bo chyba ja sam też po trosze taki właśnie jestem. Tym łatwiej więc wczuć mi się w psychikę głównego bohatera.

— Ma pan na swoim koncie wiele wojennych ról. Czy w scenach bitew jest pan odważny?

— Oj, z tą odwagą nie zawsze jest dobrze. W filmach wojennych naprawdę odbywa się wojna. Tyle, że wiemy iż naszymi filmowymi wrogami nie są autentyczni hitlerowcy, a nasi koledzy aktorzy. Ale wybuchy są prawdziwe, natarcie też, huk dział, terkot karabinów, świst bomb, tryskająca w niebo ziemia zryta pociskami... — To wszystko musimy na filmie przeżyć naprawdę.

I dlatego... nieraz... Gdy nad moją głową rozpętuje się piekło... trochę się boję, o swoją skórę. Ale boję się tylko „w środku". Na zewnątrz udaję zucha. Oho, jeszcze jakiego!

No, a poza tym ma się już to doświadczenie bojowe. Udział w tylu batalistycznych filmach, to prawie tak, jakby się było na autentycznej wojnie. Broń także mam już „ostrzelaną". Tą samą pepeszą walczyłem w „Barwach walki", w „Skąpanych w ogniu", w „Zerwanym moście". Teraz podczas kręcenia zdjęć do filmu „Kierunek Berlin", mam ją znowu. Tę samą starą, kapralską broń. Moją wierną, filmową przyjaciółkę.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Szczególnie lubiany aktor, Wojciech Siemion gra w filmie „Kierunek Berlin" jedną z głównych ról. Widzieliśmy go również w poprzednich filmach Jerzego Passendorfera: „Barwy walki" i „Skąpani w ogniu".

Foto.: CAF

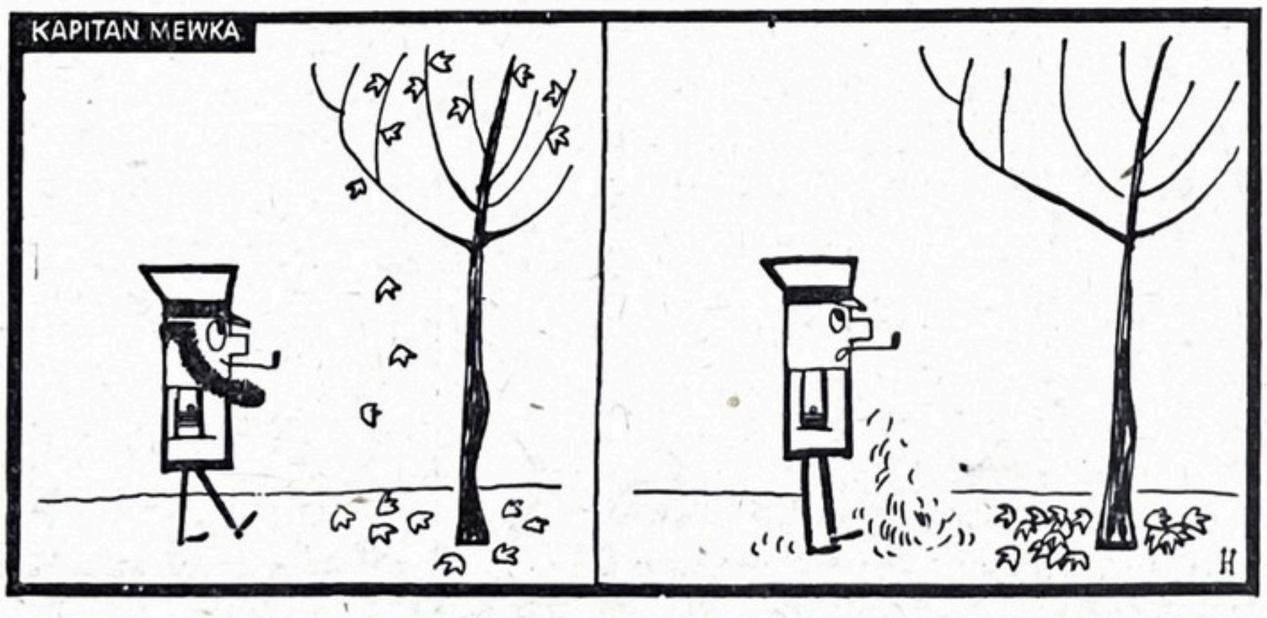

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Sekretarz redakcji — 28-25-18. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — Warszawa, Mokotowska 24, tel. 21-12-04. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 2540 N-67